BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 127.

„JAKOŚ TAK RAZEM"

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

ADOLFA WALEWSKIEGO

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1911

OSOBY:

FORTUNAT.	ADAM WIR.
TERESA, żona.	KASPER } służba.
ANNA, córka.	WINCENTY } służba.
KSAWERY CIEŃSKI.	Goście wyborcy.

2 - 5

Kraków. – Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Mieszczański salon. Meble na przyjęcie gości odpowiednio ustawione. Kandelabry i świecznik elektryczny płoną rzęsiście. Ściany okryte obrazami niewybrednej wartości. W głębi drzwi. Po lewej dwoje drzwi. Po prawej drzwi, drugi plan konsola z lustrem. Dywaniki, albumy, książki w bogatych oprawach na stolikach. Wiele przepychu, mało smaku.

SCENA I.

W pokojach na prawo i lewo gwar, który od czasu do czasu milknie.

Teresa (klęczy i wyciera posadzkę. *Kasper* i *Wincenty* wnoszą na tacach wino, miód, przekąski). Żeby ten w piekle gorzał po same łopatki, co politykę wynalazł (wstaje i patrzy na posadzkę). Boże sprawiedliwy, jak ci panowie wyborcy posadzkę zniszczyli.

Kasper (słusznego wzrostu, typ służącego o pańskich manierach). Proszę łaski pani, tylko demokraty takie nieporządne ludzie.

Teresa (wskazując inną część posadzki). Zawsze było czyściutko, schludnie, a teraz... (kładzie sukienko i froteruje). Pomóżcie mi. (Kasper i Wincenty stawiają tace na stolikach z prawej i lewej).

Wincenty (typ rubasznego służącego). Co złego na świecie, wszystko arystokraty robią. — Przecie oni ojczyznę sprzedali.

Kasper. Głupiś.

Wincenty. Ty mądry.

Teresa. Będziecie wy cicho. Koniec świata. Nawet służący politykują.

Kasper. W gazecie czytałem, że całe nieszczęście naszę, to demokraty.

Wincenty. A ja czytałem, „że panowie“.

Teresa. A ja czytałam „żydy i urzędnicy“.

Kasper. Przepraszam łaski pani. Żyd jest żyd, a taki n i b y demokrata krzyczy od rana do nocy: wolność, równość, a jak mu posadę dadzą — zdechł pies.

Wincenty. Twoje panowie niech zdechną. (Gwar z lewej silny).

Teresa. Cicho, zamiast androny pleść, zanieście przekąski i wino...

Kasper (biorąc tacę). Proszę pani, gdzie zanieść wino i kanapki z kawiorem?

Teresa. Pan mówił na lewo, dla panów.

Wincenty (biorąc tacę). A miód i kanapki ze syrem?

Teresa. Na prawo. Mąż powiada, że demokraci lubią po staropolsku wypić. (Służący odchodzą).

Teresa. Czekajcie; nie pamiętam, czy mąż powiedział wino na lewo, a miód na prawo, czy też... (Gwar z prawej za sceną silniejszy). Jak ci ludzie krzyczą. Już od tych krzyków migreny dostałam...

Kasper. Żebym się pod ziemię zapadł, to demokraty — oni zawsze krzyczą i biją.

Wincenty. A panowie cichcem nas zarzynają.

Teresa. Czekajcie! Poradzę się Andzi, młodsza ma lepszą pamięć (wychodzi II. plan na lewo; służący stawiają tacę z lewej i prawej).

Kasper (pijąc). Wino niekoniecznie dobre (bierze bułeczkę z kawiorem). Kawior mi się nie spodobał (wkłada kanapki do kieszeni fraka). Zaniosę narzeczonej. Jagusia bardzo lubi kawior.

Wincenty (pije). Miód fajny, ale za rogatką lepszy... (chowa kanapki do kieszeni). Zaniosę dzieciom, będą miały rano do szkoły na śniadanie.

SCENA II.

Teresa — *Andzia* (z lewej).

Teresa. Moja Andziu — powiedz służbie, gdzie zanieść wino, a gdzie miód.

Andzia (duża dziewczyna nie ładna, typ młodej mieszczanki, nosek zadarty, ubrana strojnie, lecz bez gustu). Tatuśko powiedział... powiedział... Nie pamiętam...

Teresa. Czekajcie, wiem co zrobię. Będzie wilk syty i owca cała (zabiera kanapki i wino z lewej i przenosi na prawo). Pomóż mi Andziu. Od rana do nocy w lustrze się przeglądasz.

Andzia (przy lustrze). A ty mamo od rana do nocy gderasz.

Kasper (kanapki i wino, które przeniosła Teresa na prawo, za plecami jej skrada i przenosi z tacy Wincentego na swoją tacę, na lewo).

Wincenty (skrada się i przenosi z tacy Kaspra na prawo. Zabawny ruch na scenie, silny gwar z lewej i z prawej).

Andzia (przy lustrze). Co się tam dzieje?

Kasper (zabiera tacę). Proszę panienki, demokraty się biją, oni tak zawsze (wychodzi na lewo).

Wincenty (zabiera tacę). Kasper łże. Pewnikiem arystokrata z głodu się przewrócił; panowie krzyczą, że demokraty ich biją. Oni tak zawsze (wychodzi na prawo).

SCENA III.

Teresa — *Andzia* (w lustrze przegląda się).

Teresa. Moja Andziu, przynieś szczotkę, trzeba ten dywanik z błota oczyścić.

Andzia (zbliża się do matki). Ależ mamo, jeśli pan Ksawery lub Adam zobaczą, co pomyślą?

Teresa. Moja Andziu, powiedz nareszcie, którego kochasz? Ksawerego czy Adama?!

Andzia (idzie do lustra). Ależ mamo.

Teresa (ciągnie ją od lustra). Matce możesz powiedzieć.

Andzia. Nie wiem.

Teresa. Jesteś bogatą jedynaczką, możesz wybrać męża z miłości.

Andzia. Jak mamie dobrze życzę, nie wiem, którego kocham.

Teresa. Ja w twoim wieku od pierwszej chwili wiedziałam. Matka koniecznie chciała, żebym poszła za doktora. A ja nie. „Mamo — powiedziałam — ja kocham Fortunata, bez niego żyć nie mogę“ i oddałam rękę ojcu, chociaż był mydlarzem.

Andzia. Szkoda. Jabym wolała, żeby tatko był doktorem.

Teresa. Ciężko pracując, dorobiliśmy się majątku, gdyby nie politykomanja twojego ojca (ociera łzę), bylibyśmy bardzo szczęśliwi.

Andzia (przy lustrze). Niechże mama nie płacze. Namyślę się, rozważę, powiem, którego kocham.

Teresa. Według mojego rozumu pan Adam, zdrów, silny, dobrze zbudowany, będzie dobrym mężem. Pan Ksawery...

Andzia. Bardzo szykowny, mówi po francuzku, tańczy cudownie, gra pięknie na fortepianie...

Teresa. Ale oczy ma djabelskie, gdy spojrzy, ojciec głowę traci...

Andzia. Wybacz mateczko, ale i pan Adam dobry numer. Czasem jak huknie, biedny ojciec nie wie, co począć.

Teresa (podniesionym głosem). Czyś ty oszalała dziewczyno, cały dzień mizdrzysz się do lustra.

Andzia (głośno). A mama cały dzień płacze.

Teresa (jeszcze głośniej). Płaczę, bo ty z ojcem do grobu mnie wpędzicie.

Andzia (podniesionym głosem). Czego mama chce odemnie i od ojca? Czego?!

Teresa (krzycząc). Czego ja chcę? Czego?! Wy oboje nieszczęście na ten dom sprowadzicie...

SCENA IV.

Ciż i *Fortunat* (Fortunat lat 50, lekko ryży blondyn, wąsik mały, bez brody, słodki, uśmiechnięty, typ kupca za ladą sprzedającego i pragnącego klijentów uprzejmością pozyskiwać; w ciemnym żakiecie, kamizelka niebieska ze złotymi guzikami, w gorsie duża brylantowa szpilka, na palcach brylantowe pierścienie, mówi słodziutko). Pst! Cicho! Moje dzieci opamiętajcie się. Tam na lewo i prawo prawyborcy naradzają się poufnie nad moją kandydaturą na posła, wy zamiast bawić gości, jarmark robicie. (poważnie). Czy chcecie mnie zgubić? Na pośmiewisko narazić?!

Andzia. To mama rozpacza od rana do nocy.

Teresa. Andzia jarmark robi.

Fortunat. Cicho moje dzieci! Możecie walczyć, ale... (słodko) politycznie!

Teresa. Proszę cię na wszystko na świecie, rozkaż Andzi, niech raz powie, którego z konkurentów chce poślubić. Pana Adama, czy pana Ksawerego. Dziewczyna ustawicznie politykuje.

Fortunat (całuje Andzię). Dobrze robi, w domu, czy w parlamencie wszystko należy robić politycznie...

Teresa (zła). Małżeństwo, nie parlament.

Fortunat. Mylisz się, moje dziecko! Te dwie instytucye zupełnie do siebie podobne. W parlamencie posłowie biją kałamarzami, pultami, w małżeństwie walą garnkami, lampami, w parlamencie jeden drugiemu mówi: „Ty łajdaku!“ W małżeństwie żona mężowi: „Ty szelmo“.

Andzia. Co też ojciec mówi. Mama nigdy tatusia nie bije.

Fortunat (słodko). Nie bije, bo jest konserwatystką. Konserwatyści zawsze uprzejmi, grzeczni, dlatego wszystko zdobywają: tytuły, ordery, posady...

Teresa. Ty mnie nie przekonasz. Andzia musi powiedzieć dzisiaj: Adam albo Ksawery.

Fortunat. Pst! Cicho moje dzieci. Przedewszystkiem należy zbadać sytuacyę polityczną. Tu o mój honor idzie. Jeśli pan Adam jest silniejszy, Andzia zostanie jego żoną, jeżeli Ksawery będzie silniejszy...

Teresa. Nie cierpię Ksawerego i nie zgodzę się.

Fortunat. Ja i Andzia będziemy mieli większość, przegłosujemy cię.

Teresa. Jeżeli wydasz ją za Ksawerego, będę krzyczała w niebogłosy: „Nie pozwalam!!“

Fortunat. Tobie nie wolno krzyczeć: należysz do obozu konserwatywnego — ta grupa ludzi nigdy nie krzyczy, chyba że chce przejść do obozu „dzikich“.

Teresa (płacze). Fortunacie, ty niedługo zwarjujesz od tej polityki. Co ja nieszczęśliwa pocznę.

Andzia. Tatusiu, nie dręcz matki.

Fortunat. Pst! Cicho, moje dzieci. Powiedzcie mi, jaką pozę przybrać, gdy będę wygłaszał mój program polityczny. Czy ręce zagłębić w kieszeniach i głowę wznieść do góry, (chowa ręce do kieszeni i robi minę zabawną), czy też założyć ręce na plecy i głęboko się wpatrywać w wyborców z głową na piersi opuszczoną (zakłada ręce na plecach i wpatruje się zabawnie w żonę i córkę).

Andzia. Lepiej, jeśli ojciec schowa ręce do kieszeni, to będzie szyk.

Teresa. Dlaczego masz udawać? Przecie ty nie komedjant.

Fortunat (spogląda do lustra, powtarzając pozy, po chwili). Wiem, co zrobię. Jedną rękę będę miał w kieszeni, ot, tak — drugą na plecach. Będzie wilk syty i owca cała. (uradowany). Przyjemny konserwatysta i srogi radykał.

Teresa. A jeśli wyborcy zobaczą, że grasz komedję?

Fortunat (poważnie). Zręczny polityk musi być komedjantem.

Teresa. Rób co chcesz. Graj, śpiewaj, tańcuj przed wyborcami, ale Andzia musi powiedzieć ostatnie słowo.

Fortunat (podsłuchując przy drzwiach). Pst! Cicho, moje dzieci. Jakiś wpływowy wyborca nadchodzi. Zróbcie przyjemną minę. (uśmiecha się słodko, jakby na przyjęcie wyborcy).

SCENA V.

Ciż — Wincenty (z prawej z próżną tacą).

Wincenty. Proszę łaski pana, już wszystko wypili i zjedli.

Fortunat (do córki i żony). Słyszycie? Demokraci gwałtownie wzmacniają cię. Walka będzie niezwykła (do służącego). Słuchaj Wicuś, powiedz szczerze, co panowie z demokracyi mówią o mnie. Mów bez obawy.

Wincenty (milczy).

Fortunat. Ja, twój pan, rozkazuję ci, mów.

Wincenty. A no, demokraty mówią, że z pana pociechy nie będzie... A nawet jeden powiedział...

Wszyscy. Co? co? mów!

Wincenty. Że pan uczciwy człowiek, ale dureń.

Andzia (załamując ręce). Tatuśko! dureń!

Teresa (z rozpaczą). Nie mówiłam. Zjedzą, wypiją i głupca z ciebie zrobią.

Fortunat. Nie rozpaczaj. Słowo dureń, szubrawiec, w walce parlamentarnej znaczy to samo, co u nas „Dzień dobry panu".

Teresa. Proszę cię wycofać się z tego interesu politycznego.

Fortunat. Ja miałbym uciekać z pola walki!? Nigdy!

Wincenty. Wielmożny Pan dobrze mówi, jak bić to bić.

Fortunat. Nie wtrącaj nosa, gdzie nie dałeś grosza. Przynieś przekąski. Twój obowiązek słuchać pańskiej trąby.

Wincenty (urażony). Ja nie pies, żebym słuchał wielmożnego pana trąby.

Fortunat. Milcz durniu.

Wincenty. Wielmożny Pan daruje, do służącego dziś już nie wolno mówić durniu (wychodzi głębią).

Teresa. Zobaczysz, on cię zaskarży.

Andzia. Do gazety poda.

Fortunat. A ja na podstawie paragrafu ustawy prasowej zamieszczę sprostowanie: „Nie prawdą jest, żebym użył wyrazu „dureń", natomiast prawdą jest..."

Andzia. Powiedz mi ojcze, jak ci się podoba moje uczesanie...

Fortunat (wyciąga z kieszeni arkusz zapisany). Dajże mi spokój. — Dziś losy się moje ważą, a wy głupstwami zaprzątacie głowę... (przegląda arkusz).

SCENA VI.

Ciż — Kasper (z lewej z próżną tacą).

Kasper. Proszę pana, wszystko wypili i zjedli. Co panom zanieść?

Fortunat (przerażony). Wszyscy się wzmacniają, widocznie walka będzie straszna. Mój Kasprze, powiedz, co tam o mnie mówili, szczerze, jak na świętej spowiedzi.

Kasper. A no, mówili, że Wielmożny pan prochu nie wynalazł, ale że pan będzie grzeczny, więc trzeba pana wybrać.

Fortunat (uradowany). Słyszycie? To są ludzie politycznie dojrzali. Za chwilę będę zwycięzcą, lub padnę sromotnie. Ty żono idź na prawo, ty córko na lewo. Czuwajcie nad moim losem (wyprowadza ich na lewo i prawo).

Teresa. Dla twego szczęścia wszystko zrobię, żeby tylko Andzia (wychodzi na prawo).

Andzia. Ja także, żebym wiedziała, który będzie lepszym mężem (wychodzi na lewo).

Fortunat. Ty Kasprze przynieś jeszcze raz przekąski i wino, niech się panowie wzmacniają. Ja tymczasem przeczytam sobie mój program polityczny.

Kasper. Proszę łaski pana, ja choć służący, ale także będę głosował. Chciałbym wiedzieć, jakie pan ma przekonanie polityczne?

Fortunat. Milcz durniu. Rób, co każę.

Kasper. Przepraszam, ja nie jestem dureń, jestem wyborcą.

Fortunat. Wyborca także może być durniem (wypycha go za drzwi, staje przed lustrem na środku, ucząc się z arkusza mowy politycznej, robi miny zabawne). Rodacy! Obywatele! (wchodzi *Adam* i zatrzymuje się w głębi). Jeżeli przed wami stanąłem, robię to po głębokiej rozwadze, Mój program polityczny jest kraj na drodze postępu i dobrobrobytu roz-

wijać a równocześnie iść ręka wrękę z rządem. Jeżeli rząd jest silny i my będziemy silni.

SCENA VII.

Fortunat — *Adam.*

(Adam: lat 30, zdrów, silny mężczyzna, wąsy i broda w nieładzie, cera smagła, głos grzmiący).

Adam. A to co? Pan chcesz taki program wygłosić?

Fortunat. Kochany Panie Adamie, wszakże najroztropniej z rządem, ramię przy ramieniu — —

Adam. Jeśli takie jest twoje credo polityczne... — żegnam (chce odejść).

Fortunat. Jakto? Chcesz mnie opuścić w chwili życia mego tak ważnej?

Adam. Muszę. Nie mogę polecić wstecznika ludziom postępowym (odchodzi).

Fortunat. Adamie! (słodko). Adamuszku! Wybacz, że tak poufale do ciebie mówię, ale żona mówiła, że masz zamiar oświadczyć się dziś o rękę Andzi.

Adam. To prawda. Ale nie mam zamiaru sumienia sprzedawać. Żegnam.

Fortunat. Wiem, należysz do opozycyi. Jednakże rozważ i z najskrajniejszą opozycyą można porozumieć się. Pewne ustępstwa ja zrobię, pewne wy... Jakoś tak razem.

Adam. Z nami niema kompromisów (odchodzi).

Fortunat. Zaklinam cię, nie odchodź. Wszakże ty pierwszy radziłeś mi, abym kandydował! A teraz kiedy już zabrnąłem, mamże narazić się na pośmiewisko... (rozrzewniony). Na wstyd! Całe życie wśród pracy, zawsze pamiętałem, że „Viribus unitis“ jest dewizą naszego państwa. Podczas obchodów jubileuszowych rządowi zapalałem jedną świeczkę, narodowi drugą. I za pomocą hasła: „Jakoś tak razem“ dorobiłem się wielkiego majątku.

Adam. Dlatego, że na świeczkach i na mydle dorobiłeś się majątku, chcesz po mydle wsunąć się do parlamentu.

Fortunat. Wierzaj mi, dla dobra kraju można połączyć te dwa obozy.

Adam. Ogień z wodą?! Nigdy!

Fortunat. Zlituj się.

Adam Nie znam litości. Jeśli wygłosisz program, który napisałem, będziemy popierać, jeśli nie, zdławimy cię. Hic Rhodus, hic salta!!

Fortunat (wyciąga drugi arkusz z kieszen, poprzedni chowa). Jeśli wygłoszę wasz program, konserwatyści mnie zdławią.

Adam (groźnie). Panie Piskorz, nie bądź naprawdę piskorzem, co w błocie żyje. Gdy słońce błoto wysuszy, zdechniesz.

Fortunat (przerażony). Zdechnę? A więc niech się dzieje wola Boża; wygłoszę wasz program.

Adam (silnie). Pamiętaj! (silnie go za rękę ciskając). W nas jest siła!!

Fortunat (krzywiąc się boleśnie). Oj! jest, jest. Tylko mój drogi Adasiu, przemów gorąco za mną, a będę was godnym.

Adam (chce go uścisnąć za rękę). W nas jest siła.

Fortunat (ucieka z ręką). Jeśli będę wybrany, Andzia będzie twoją.

Adam. Dałby Bóg (wychodzi na prawo).

Fortunat (czyta przed lustrem). Rodacy! obywatele! Jeśli tu przed wami stanąłem, robię to po głębokiej rozwadze.

SCENA VIII.

Fortunat — Wincenty.

Wincenty. Pan Katzensprung.

Fortunat. Proś (wchodzi wyborca I). Bardzo mi przyjemnie. Pan pozwoli, że objaśnię. Tu naradzają się konserwatyści, a tu postępowi, pan gdzie pragnie?

(Gość wyborca idzie na prawo).

Fortunat. Żydzi w demokratycznym obozie. Adam dobrze powiedział: w postępie jest siła... (czyta). Rodacy! Obywatele!

SCENA IX.

Fortunat — Wincenty.

Wincenty. Pan Ledwożywy!

Fortunat. Obywatel-urzędnik. Proś! (wchodzi II-gi wyborca). Bardzo mi przyjemnie. Pan pozwoli, że objaśnię. Tu na lewo naradzają się konserwatyści, na prawo postępowi. Pan gdzie? (Gość wyborca odchodzi na prawo).

Fortunat. I urzędnicy w postępowym obozie. Adam dobrze powiedział: w postępie jest siła (czyta). Rodacy! Obywatele! moje credo polityczne pracować dla dobra ludu, śmiało i odważnie...

SCENA X.

Fortunat — Andzia.

Andzia (z lewej). Tatusiu, tam w salonie nudy śmiertelne. Pójdę grać na fortepianie.

Fortunat (wskazuje na prawo). Ty pójdziesz tam?

Andzia. Nie pójdę.

Fortunat. Tam jest pan Adam.

Andzia. Nie pójdę, wolę zaczekać, aż przyjdzie pan Ksawery — on taki grzeczny. Pan Adam krzyczy, piorunuje.

Fortunat. Wierzaj mi, Adam jest odpowiedniejszym mężem dla ciebie.

Andzia. Ja nie chcę męża, co nie lubi chodzić na koncerty, rauty, wenty, ślizgawki.

Fortunat. Adam kocha ciebie.

Andzia. Mnie, czy mój posag?

Fortunat. Pod szorstką powłoką bije serce szlachetne. Dla niego pieniądz nie jest jedynym celem życia.

Andzia. A mnie się zdaje, że moi konkurenci jedynie dla posagu chcą się żenić ze mną. Ach tatusiu, jakże my bogate panny biedne jesteśmy (płacze).

Fortunat (tuląc ją do siebie). Pst! Cicho! Wszystko będzie dobrze.

SCENA XI.

Ciż i Teresa (wchodzi z prawej).

Teresa. Andziu, tam jest pan Adam. Już dwa razy pytał się o ciebie.

Andzia. Więc tatuś powiada, że Adam mnie kocha?

Fortunat. Kocha, ja ci to mówię. Idź, a przekonasz się. Bądź grzeczna, a ocalisz ojca od hańby (Andzia odchodzi na prawo).

Teresa. Zlituj się Tunciu, idź do gości, wszyscy się o ciebie pytają.

Fortunat (chodzi wzburzony). Widzisz, że od zmysłów odchodzę, a ty...

Teresa. Ty odchorujesz tę politykę.

Fortunat (szarpiąc się za głowę wściekły). Kobieto...

Teresa (płacze). Umrzesz — i co ja wtedy pocznę biedna wdowa.

Fortunat (wypycha ją na lewo). Idź tam na prawo. Słuchaj, co o mnie mówią, losy się ważą...

Teresa. Zobaczysz, że to się źle skończy (wychodzi na lewo).

Fortunat (gorączkowo czyta). Rodacy! Obywatele! (wchodzi głębią *Ksawery*). Mój program polityczny powiem w kilku słowach. Jestem demokratą z krwi i kości. Konserwatyzm, który jest już hasłem strupieszałem, zwalczać będę na każdym kroku. Przedewszystkiem...

(Wchodzi Ksawery lat 30, przystojny, łysawy, bardzo dobrze wychowany młodzieniec, szczupły, spokojny, każdem słowem jak brzytwą tnie).

Ksawery. Co słyszę? Pan chcesz taki program wygłosić? Pan, którego kandydaturę j a popieram. Żegnam!

Fortunat. Wierzaj mi, panie Ksawery, jedynie radykalny przewrót może kraj cały od zagłady ocalić. Tak mówią.

Ksawery. Dlatego, że tak mówią zapaleńcy, doktrynerzy, pan chcesz rzucić się w ramiona anarchii, swawoli ulicznej, ażeby pierwszy lepszy warchoł w niwecz obrócił to, co nasi ojcowie wśród surm bojowych tyle wieków z trudem zdobywali (spokojnie z mocą fiksuje wzrokiem Fortunata). Czy tego pragniesz?

Fortunat (zbity z tropu). Czego ja pragnę? Ja bym chciał, ażebyśmy „jakoś tak razem..."

Ksawery. My razem z warchołami? Jamais.

Fortunat. Mój drogi panie Ksawery, dziś takie czasy; trzeba Panu Bogu świeczkę zapalić i dyabłu drugą.

Ksawery. To zbyteczne! W nas jest siła!

Fortunat (wskazuje na prawo). W nich jest siła.

Ksawery (silnie). Siła pięści, kija! Za nami tysiące bagnetów, armat, okrętów, balonów. Pan tego nie czujesz?

Fortunat (smutnie). Czuję, bo płacę ogromne podatki. Za te pieniądze możnaby tysiącom ludzi ulżyć.

Ksawery. Siłę, moc, trzeba okupić cierpieniem.

Fortunat. Pan Adam utrzymuje...

Ksawery. Widzę, że mój rywal do ręki panny Andzi opanował cię zupełnie. Żegnam.

Fortunat. Pan odchodzisz, a córka moja od godziny zapytuje się... (słodko). „Tatusiu, dlaczego pan Ksawery nie przyszedł?

Ksawery (zadowolony). Córka pańska jest miłą, serdeczną panienką i z duszy całej pragnę, aby została moją żoną, niestety...

Fortunat. Niestety?!

Ksawery. Posiada twój charakter. Jednego dnia jestem pewny, że chętnie przyjmie moje oświadczyny, za chwilę ściga wzrokiem mojego rywala.

Fortunat (chytrze). Ona? Pan się myli: Przed chwilą mówiła, że jedynie pan jesteś godnym jej ręki.

Ksawery. Tak mówiła?

Fortunat. Ależ tak. Bądź dobry pójść do swego klubu. Twoja powaga, znaczenie, jedno twoje słowo serdeczne ocali mnie od hańby upadłego kandydata.

Ksawery. Zgoda, ale pod warunkiem, że wygłosisz nasz program polityczny.

Fortunat (lękliwie). Wygłoszę, ale czy wy zdołacie tamtych zwyciężyć?

Ksawery (silnie, spokojnie). W nas jest siła (odchodzi na lewo).

Fortunat (wyczerpany pada na fotel). Co robić? Dobrze Adam powiedział: „Hic hocus—pocus!!" Jedni mają kije a drudzy armaty. Co robić?

SCENA XII.

Fortunat — Kasper.

Kasper. Pan Dratewka.

Fortunat (żywo). Szewc obywatel! Proś. (wchodzi III gość wyborca). Bardzo mi przyjemnie. Pan pozwoli, że objaśnię: tu na lewo partya konserwatywna naradza się, tam... (gość odchodzi na lewo).

Kasper. Pan Skubski.

Fortunat. Obywatel krawiec (wchodzi gość IV wyborca). Bardzo mi przyjemnie. Pan pozwoli, że objaśnię. Tu na lewo obradują panowie z partyi konserwatywnej, tam na prawo... (IV gość wyborca odchodzi na lewo).

Fortunat. Krawcy i szewcy przechodzą do obozu rządowego. Widocznie armia potrzebuje butów i mundurów. Wojna nieunikniona. Rząd jest silniejszy. Wygłoszę program Ksawerego. Obywatele! Wyborcy! Jeśli rząd jest silny i my będziemy silni.

SCENA XIII.

Fortunat — Andzia (wpada z prawej, pełna radości).

Andzia. Ach tatusiu gdybyś słyszał, jak pięknie mówił pan Adam. Włosami, jak lwią grzywą potrząsał, z ócz tysiące promieni, jak błyskawice padały. Cudny był.

Fortunat (żywo). Zaklinam cię, zapomnij o panu Adamie. To mąż nie dla ciebie.

Andzia (zdumiona). Co?! Przed chwilą mówiłeś...

Fortunat. Niestety... omyliłem się. Mężczyzna często z pozoru jest aniołem, wewnątrz komedjantem.

Andzia. Tylko nie on!

Fortunat. Właśnie Adam jest egoistą. On ciebie nie kocha, ale twój posag.

Andzia. Mówi tak pięknie, serdecznie...

Fortunat. Wierzaj mnie, wytrawnemu politykowi. Adam jest karyerowiczem. To mąż nie dla ciebie.

Andzia. A mnie serce mówi...

Fortunat (całuje Andzię). Zaklinam cię córko, wybierz Ksawerego, będziesz z nim szczęśliwa. Zrób to dla mego szczęścia.

Andzia (smutnie). Ha, jeżeli ty ojcze tak mówisz, pójdę za Ksawerego (wychodzi na lewo).

SCENA XIV.

Fortunat — Kasper — Wincenty — Stróż, kucharka, woźnica, służąca wchodzą poważnie.

Kasper (na środku służby tonem wyborcy poważnie). Panie kandydacie...

Fortunat. Co?

Kasper. Niech kandydat daruje, ale my biedni ludzie przychodzimy dowiedzieć się, co pan kandydat nam przyrzeka?!

Fortunat (poważnie). Wszystko!

Wincenty (poważnie). To za mało!

Fortunat. Bądźcie spokojni i ufajcie mi. „Jakoś tak razem“ cudów dokażemy (gwar silny z lewej i prawej). Moje dzieci, powiedzcie pani, aby kolacyę podała (służba wychodzi). Przedewszystkiem muszę moich wyborców nakarmić (zaciera ręce) a potem wygłoszę program polityczny.

SCENA XV.

Fortunat — Ksawery (wpada z lewej).

Ksawery. Panie kandydacie, wyborcy się niecierpliwią.

Fortunat. Zaraz będzie kolacya...

Ksawery (oburzony). Nie o kolacyę nam chodzi. Sytuacya jest groźna. Pan musisz wygłosić swój program.

Fortunat (idzie na lewo z Ksawerym).

SCENA XVI.

Ciż i *Adam* (wpada z prawej).

Adam. Panie kandydacie, stoimy na wulkanie, wyborcy żądają koniecznie usłyszeć twój program polityczny (ciągnie Fortunata na prawo).

Ksawery (ciągnie Fortunata na lewo; do Adama): Jak widzę, pan walczysz terrorem.

Adam. A pan chytrością.

Ksawery. Ja pana przekonam, że moja partya silniejsza.

Adam. Zobaczymy.

Ksawery. Widocznie pan gardłujesz dla jakichś ukrytych celów.

Adam (ironicznie). A pan z przekonania bronisz kandydata?

Fortunat (w środku). Panie Adamie, nie tak gorąco.

Ksawery (krzycząc). Pan jesteś pajacem politycznym.

Adam (krzycząc). A pan farbowanym lisem.

SCENA XVII.

Ciż — *Andzia* (z lewej).

Andzia. Co się tu dzieje?

Fortunat. Proszę cię córko, nie przeszkadzaj panom. Walka polityczna dosięga szczytu.

Ksawery. Zlituj się pani, powiedz temu panu, że daremnie stara się o twoją rękę.

Fortunat (po cichu do córki). Pst! Nie mów!

Adam. Ja panią serdecznie proszę, — powiedz, do którego z nas twe serce należy?

Fortunat (do córki półgłosem). Pst! Cicho, nie mów!

Andzia (przerażona). Tatuśka szczęście jest mojem szczęściem; który z panów uczyni tatka szczęśliwym, tego będę żoną.

Ksawery (idzie na lewo). Proszę panów wyborców tutaj przyjść. Kandydat pragnie wygłosić swój program polityczny.

Adam (biegnie na prawo). Proszę panów na chwilę: kandydat wygłosi swoje credo polityczne.

SCENA XVIII.

Ciż, z lewej i z prawej wchodzą goście, niektórzy wzburzeni, niektórzy w dobrym humorze). *Wincenty, Kasper, Teresa.*

Fortunat (ociera pot z czoła). Hic hokus, hic pokus! Jak wybrnąć? (Chwila milczenia). Niechże panowie siadają (blady, drżący). Bardzo proszę (w środku, opierając się o fotel). Rodacy, Obywatele! Mój program polityczny... (do gościa). Niechże pan usiądzie. Nie mogę mówić, jeśli kto nie siedzi... (do Kaspra). Ty durniu nie siadaj. Rodacy! Obywatele! Są chwile w życiu człowieka, jak i pojedynczych narodów... Są chwile — tak ważne — — że chwile te są chwilami...

Adam (silnie). Dosyć tych łamańców. Mój klub żąda stanowczej odpowiedzi.

Ksawery. Mój również.

Fortunat (chwiejąc się na nogach). Kasprze podaj mi szklankę wody.

Kasper. Przepraszam, ja teraz jestem wyborcą, nie lokajem.

Andzia i *Teresa* (podają wodę).

Fortunat (wypija obie szklanki). Obywatele Rodacy! Są chwile w życiu pojedynczych narodów. Są chwile...

Adam (grzmiącym). Dosyć tego wahania się. Niech kandydat powie, które stronnictwo bronić będzie — nasze?

Ksawery. Czy nasze?

Wincenty. Czy nasze?

Fortunat (słodziutko). Które?

Wszyscy. Proszę wygłosić swoje wyznanie polityczne.

Fortunat (jw.). Panowie życzą sobie, abym wygłosił? Rodacy! Obywatele! mój program jest, był i będzie (serdecznie). „Jakoś tak razem" pływać na morzu wypadków, aż nareszcie wypłyniemy, a wtedy kraj będzie szczęśliwy (wszyscy wyborcy oburzeni mówią tłumnie): *I.* Ależ to farsa! *II.* Poco nas tu wołali ci karyerowicze? *III.* Wstyd. *IV.* Hańba (gwar silny, niektórzy wychodzą, śmiejąc się, niektórzy bardzo oburzeni).

SCENA XIX.

(Chwila milczenia).

Adam. A więc panie Fortunacie twoja rola polityczna skończona. Jesteś za młody w kunszcie politycznym.

Ksawery. Pański program jest dziecinny.

Adam. Ponieważ sprawy de publicis skończone, otwieram dyskusyę nad sprawą prywatną. — Czy mogę spodziewać się zezwolenia ojcowskiego, aby córka twoja została moją dozgonną towarzyszką?

Fortunat (przebiegle z udanym smutkiem). Niestety... nie możesz się pan spodziewać.

Adam. Dlaczego?

Teresa. Ależ mężu.

Fortunat (z naciskiem). Moja córka jest za młoda do kunsztu małżeńskiego, ona taka dziecinna jeszcze.

Ksawery (z pewnością siebie). Wobec tego moje oświadczyny zostaną przyjęte?

Fortunat. I dla pana córka moja jest za młoda. Jej program małżeński jest jeszcze zbyt dziecinny.

Adam. Wszakże przyrzekłeś mnie solennie — —

Ksawery. I mnie.

Fortunat (przebiegle). Mówiłem, nie zastanowiwszy się poważnie.

Adam i *Ksawery.* Co?

Fortunat. Panów to zadziwia? Wszakże sami powiedzieliście, że jestem zbyt młody, że jestem jeszcze bardzo dziecinny (chwila milczenia).

Adam (wesoło do Ksawerego). Cóż kolega na to powie?

Ksawery. To samo, co kolega.

Adam. Na jednym wózku pojedziemy.

Ksawery (śmiejąc się, podaje mu ramię). Jakoś tak razem (wychodzą głębią, śmiejąc się serdecznie).

Teresa (płacząc). Co my teraz poczniemy. Tyle pieniędzy kosztowały te wybory! Taki wstyd!

Andzia (płacząc). Taka hańba!

Teresa. I co ty poczniesz teraz moja córko!

Andzia. Zostanę starą panną. (płacz kobiet silniejszy).

Fortunat (tuląc obie do siebie). Uspokójcie się! Za rok na nowo rozpocznę starać się o mandat, a tymczasem jakoś tak razem, kochajmy się i nie dajmy się.

(Zasłona spada).